OPIEKUN POLSKICH DZIECI.

Nr. 18. dnia 25. Listopada 1867. Rocznik I.

DZIEJE POLSKI

(Ciąg dalszy).

Po śmierci Leszka Czarnego nie było następcy, albowiem książe ów był bezdzietnym, przeto Małopolanie wybrali sobie za władzcę Bolesława, księcia mazowieckiego. Bolesław przyjął koronę i przybył do Krakowa: Niemcy atoli tam osiadli nie mieli chęci do Mazura, i choć to przybyszom nie należało wybierać pana dla kraju, przecież mając pieniądze, wzięli się nie do swojej rzeczy i zaprosili do Krakowa Henryka, księcia wrocławskiego, który dla przyjęcia się niemczyzną, był im milszy nad innych. Nie zwlekając przybył Henryk do Krakowa z wojskiem; Bolesław nie miał go ze sobą, bo się wybierał na królowanie, a nie na wojnę, odjechał przeto nazad do Mazowsza.

Niedługo cieszył się atoli Henryk Krakowem: żył jeszcze brat Leszka Czarnego z innej matki, a był nim Władysław Łokietek, (tak przezwany od małego wzrostu), książe sieradzki. Nie spodobało mu się to, że zniemczony Szlązak serce kraju zagarnął, nie długo więc myśląc, z dobranem wojskiem wyruszył w Krakowskie. Pod Siewierzem wojska szlązkie zastąpiły mu drogę, lecz pobite na głowę, pierzchnęły, a Łokietek wszedł do Krakowa i osiadł na zamku. W krótce jednak ks. Henryk wysłał potajemnie nowe wojsko pod Kraków, które będąc w zmowie z rzeźnikami, otworzoną bramą wpadło do miasta i zajęło go powtórnie w posiadanie. Łokietek przebrany za mnicha, ledwie zdołał ujść ze stolicy, gdzie Henryk objął napowrót rządy państwa. Niebawem jednak umarł ten książe, przekazując państwo Przemysławowi, księciu wielkopolskiemu.

Było to nie małe zamieszanie, lecz jeszcze się zwiększyło przez to, że Gryfina, wdowa po Leszku Czarnym ujechawszy do Czech, tam ukazała pozmyślane męża swojego zapisy, mocą których prawo swe do korony polskiej przelewała na Wacława, księcia czeskiego siostrzeńca swego.

Czech, chociaż dobrze wiadział, że ciotka nie miała żadnego prawa do odstąpienia tego, co jej nie było, przyjął przecież ów dar korzystny, i wysłał swe wojska do Polski: pod Sandomierzem uderzył nań Łokietek, pobił serdecznie, a Czesi jak prędko przyszli, tak prędzej jeszcze poszli na powrót, zostawiwszy tylko w zamku krakowskim silny oddział wojska. Nadbiegł w tem z pomocą swoim książe Wacław z wielką siłą, której bezskutecznie oganiał się dzielny Łokietek, gdy w tem zaszło coś nowego i kto inny został polskim monarchą. (D. c. n.)

Przyrodzone skłonności zwierząt, czyli instykt, albo popęd, pociąg przyrodzony.

Bóg obdarzył zwierzęta osobliwszemi skłonnościami, za pomocą których czynią i znajdują wszystko, co potrzebnem jest do ich życia. Te skłonności czyli instynkt, są w niektórych bardzo zadziwiające. Bez doświadczenia, bez uwagi, bez nauk i wzorów, już od początku życia umieją doskonale i biegle to, co im jest potrzebne do utrzymania życia, do bronienia się, do budowania pomieszkań i zabezpieczenia swych dzieci. Wszystkie ich czynności, nawet i takie, do których jakby się zdawało, potrzeba rozumu, uwagi, namysłu, są prostem dziełem owych przyrodzonych skłonności czyli instynktu. Zwierzęta są posłuszne i uległe łagodnemu przymusowi natury, bo zwierze prowadzone tylko prawem natury, człowiek zaś światłością duszy. Ten pociąg natury u zwierząt pokazuje się szczególnie:

Przy szukaniu żywności. Ptak z tysiąca ziarnek umie wynaleźć te, które dlań są użyteczne, a ominąć, któreby mu były szkodliwe; przyrodzone pociąg natury uczy go tej różnicy. Zkądże pochodzi, że na pastwiskach, gdzie liczne trzody się pasą, niektóre zioła, np. wilczy mlecz nawet w czasie braku paszy zostanie nietknięty, gdy przeciwnie wszystka trawa w około niego będzie zjedzona? Zkąd pochodzi, że prawie każdy gatunek zwierząt jedzących trawę, jedne zioła lubi i te sobie wyszukuje, a innych nawet w największym głodzie nie ruszy? Że one mu są szkodliwe, przecież tego ani własnem doświadczeniem, ani też od starszych zwierząt się nie nauczyło. Ten przestrzegający i prowadzący zmysł, który mu udzielił Stwórca wszechmocny, ochrania go od niebezpieczeństwa, którego człowiek tylko przez baczność i doświadczenie unikać musi.

Często zadziwia nas pewna przyrodzona zręczność i chytrość niektórych zwierząt, którą żywność opanować i przygotować sobie umieją. Ileż to kawałków opowiadają o lisie? Jak sztuczne są sieci pająka, które zastawia na komary i muchy? Dzięcioł zaś żywiący się nasieniem głęboko skrytem w szyszkach sosnowych lub jodłowych, z jak wielką

biega szybkością po drzewie, przytrzymując się obiema nogami i ogonem; a gdy nogami szyszki utrzymać nie może, uderza mocnym swym dziobem w korę drzewa, robi dziurę i wtyka w nię szyszkę, a potem wyłuszcza ziarnka z największą łatwością i wygodą. Niektóre zwierzęta muszą ziarnka i orzeszki, któremi się żywią, zawsze wprzód wyłupać, w czem są tak zręczne, tak sposobne, jak gdyby ich kto tego nauczył. Sikawka np. mała ptaszyna znajdująca się na wybrzeżach morskich, żyje tylko muszkami i komarami. Te więc chwyta wten sposób: spostrzegłszy na liściu jakiej rośliny, albo na kamieniu wystającym z wody, muchę lub komara, zbliża się ostrożnie i razem pryska na nią kroplę wody, która ją zamoczy, poczem ją chwyta i pożera.

Jest prócz tego wiele ptaków, które w pewnych porach roku odmieniają swoje mieszkanie. Instyktem wiedzione opuszczają przed zimą kraje, w którychby im zabrakło żywności, a udają się w dalekie, cieplejsze strony, gdzie swoje pożywienie na nowo znajdują. Ptaki te przelotnemi nazwane, czują i wiedzą dokładnie swój czas, i zaczynają swoją podróż zawsze pierwej, nim mróz nastąpi. W tym czasie i w klatkach trzymane, np. przepiórki, są bardzo niespokojne. Ptactwo to przelotne odprawuje często dalekie podróże w dalekie kraje i przez morza.

Rzecz podziwienia godna, jak te ptaki, nie mając żadnej znajomości krajów i powietrza, nawet w nocy bez odpoczynku wędrują. Ale jeszcze większego zastanowienia godne jest to, jak one za powrotem wiosny, po tak długiem oddaleniu znajdą nietylko drogę, ale i miejsca, na których bawiły przedtem, poznają okolicę, w której przed rokiem mieszkały. Jaskółka trafi do swojej lepianki, zięba do swego drzewa, makolągwa do dawnego krzaka, bociany do starego gniazda, na którym się gnieździły lub porodziły.

Do ptaków wędrownych należą przedewszystkiem: bociany, żórawie, dzikie gęsi i kaczki, kukułki, skrowronki, jaskółki, szpaki, kosy, słowiki, przepiórki, drozdy i td.

P o d w z g l ę d e m b r o n i e n i a s i ę p r z e c i w n i e p r z y j a c i o ł o m s w o i m. Jeż w niebezpieczeństwie zwija się w kłębek, tak, że dla kolców jego i najmocniejsze zwierzę nic mu uczynić nie może. Lis od psów ścigany, broni się puszczaniem ostrego swego moczu, który nieprzyjacielowi ogonem w oczy pryska. Łasica wypuszcza na nieprzyjaciela materyją tak przykrego smrodu, że człowiek bolu głowy, a często i zemdlenia od niej dostaje. Zając umie uniknąć i najżwawszych psów chytremi kierunkami w biegu i skoku, albo przytuleniem się do ziemi, jeśli spostrzeże, że innego psy spłoszyły, żeby ich zwieść i naprowadzić na domysł, że tamten jest nim. Wół broni się rogami, nieprzyjaciela zawsze przed sobą trzymając; koń tylnemi kopytami — w tył patrząc przez nogi; słoń uderza trąbą a depcze nogami i przebija kłami. — Osy i pszczoły bronią się wzajemnie i przebywają jedne drugim na pomoc. Niektóre

zwierzęta żyjące w wodzie, mącą wodę, by uniknąć oka nieprzyjaciela swego. Sepa, zwierze morskie, w niebezpieczeństwie mąci wodę przez wypuszczenie z siebie cieczy, podobnej do atramentu. Drętwik broni się elektrycznemi uderzeniami. Tak każde zwierzę ocala swe życie właściwym sposobem, a przytem okazuje zwykle tyle, rzec można, rozwagi, że człowiek uderzony zadziwieniem, mimowolnie uczuje całą wszechmocność, mądrość i dobroć Stwórcy, który takiemi skłonnościami zwierzęta obdarzył.

(D. c. n)

Tacy to są u nas ludzie.

(*Dokończenie.*) Przystępując do czynności gospodarskich, na wezwanie dziedzica, aby się jeszcze szanował i nie narażał zdrowia, Rokicki odpowiedział prostodusznie: dzięki najwyższemu Stwórcy, jestem już zdrów i mogę pracować; wczoraj rozpatrzyłem się w kancelaryi, jutro służbę zaczynam, ale zanim się wezmę do pracy, śmiem upraszać, aby wielmożny Pan był łaskaw być dzisiaj na mszy świętej, aby Pan Bóg pobłogosławił mi w jednej rzeczy; od Boga bowiem należy każdą sprawę zaczynać.

— Z chęcią mój Kazimierzu, — odrzekł dziedzic, a kiedyż to będzie msza święta?

— Za pół godziny.

Po nabożeństwie kiedy wyszli przed kościoł, Rokicki rzekł do dziedzica: Teraz proszę Pana, aby zemną, z wójtem i dwoma gospodarzami chciał przejechać do lasu, bo mam rzecz jednę do pokazania.

— Czy nie jaką szkodę? zapytał dziedzic.

— Nie wiem jeszcze, co Bóg da, czy zysk czy szkodę.

Siedli więc na wóz, i pojechali ku lasowi. Wkrótce wóz stanął a Rokicki zdjąwszy zawiniątko z wozu puścił się w gęstwinę, za nim dziedzic, wójt i dwaj gospodarze.

Kiedy jednak skręcił w parów i począł się spuszczać doń coraz niżej, jeden z gospodarzy stanął i rzekł: Przepraszamy pięknie pana ekonoma, ale dalej nie pójdziemy.

— A to dla czego? zapytał dziedzic.

— Bo o kilkanaście kroków, — odpowie ten, jest grób wisielaka, co się przed sześcioma laty na sośnie obwiesił i tu go pogrzebali; otóż nikt w te strony nie chodzi, bo powiadają, że tu straszy.

— Kto ma czyste sumienie, ten strachów się nie boi, odrzekł Rokicki; jeśli mi prawdziwie sprzyjacie, to pójdziecie za mną.

— Któżby też pana ekonoma nie kochał, rzekł wójt, nie bzdurzcie tam Szymonie ale chodźcie

O kilka kroków dalej a o trzy kroki od mogiły samobójcy, Rokicki zatrzymał się, obejrzał pilnie ziemię, a potem odetchnął głęboko i rzekł: moi ludkowie pomóżcie mi.

— Co się to ma znaczyć? — pytał dziedzic.

— Nic, nic, odrzekł ekonom, a wydobywszy z zawinięcia, które niósł pod pachą, dwa krótkie rydle i podając wójtowi jeden, dodał: bierzmy się do roboty panie wójcie.

Wójt widząc, że Rokicki zapuszcza rydel w ziemię, zawahał się, ale bojąc się żeby dziedzic nieśmiał się z jego trwogi. jął się rydla i począł żwawo kopać.

Po chwili coś pod rydlem zadudniło twardego.

— Chwałaż tobie Boże! wykrzyknął Rokicki i począł cożywo odrzucać ziemię. Wszyscy ciekawie wpatrywali się co to będzie.

Nakoniec odrzucono ziemię, a przytomni ujrzeli wierzch kufra, który zaledwie we czterech wyciągneli z dołu, tak był ciężki.

Mój kufer, zawołał dziedzic zdziwiony.

Tymczasem Rokicki odwinął płachtę, którą były zamki obwiązane, wydobył z kieszeni trzy klucze i otworzył. — Kilkanaście worków ukazało się oczom zdziwionych.

— Cóż to jest! wykrzyknął dziedzic drżącym od wzruszenia głosem.

— Ha, cóżby było, — rzekł ekonom, — tylko pieniędze wielmożnego Pana.

— Jakto?.... wszystkie.

Wszystkie, które były w biórze; zdaje mi się że nic nie zostało.

— I tyś to ocalił, tyś uratował! tyś mnie z biedy wydźwignął! zawołał dziedzic, ty mój poczciwy Kazimierzu? — i rzuciwszy się na szyję Rokickiego, począł go serdecznie całować.

A włościanie zdziwieni znalezieniem pieniędzy, które miała cała wieś za przepadłe, nie mówiąc słowa poglądali na starca z serdeczną miłością.

Kiedy dziedzic ze wzruszenia ochłonął, pytał dalej: Powiedzże mi mój kochany panie Kazimierzu, jakim cudem rabusie nie dojrzeli pieniedzy i jak je potrafiłeś uwieść i tutaj zakopać?

— Ba, gdyby zostały we dworze, to chociażbym je skrył pod ziemię, to wynaleźliby rabusie, bo splądrowali wszystko; ale dniem przedtem, kiedy dwór napadli, propinator Mordko ostrzegł mię, że się zmawiają na naszą wieś, więc w nocy uwinąłem się i namęczywszy nie mało, potrafiłem przecież co do grosza uwieźć i tutaj zakopać.

— I nikt o tem nie wiedział, pytał dziedzic.

— Ani żywa dusza, — odpowiedział Rokicki — wybrałem ten schowek przy mogile wisielca, bo wiedziałem, że każdy to miejsce ze strachem omija, więc będą leżały bezpiecznie.

— Ależ Kazimierzu, pięćdziesiąt sześć tysięcy złr., to grosz niemały, możnaby za to piękną wieś zakupić; inny oficyalista na twoim miejscu możeby był sobie przywłaszczył i zbogaciwszy się żył do śmierci w dostatku.

Żaden, — zawołał z ogniem Rokicki, — żaden, chyba jaki łotr bez bojaźni Bożej i sumienia. Otóż to nieszczęście u nas, że panowie nieufacie tym, którzy całe życie na wasze poświęcają usługi. Podejrzliwość najgorsza, bo i najlepszego zniechęci, a ufność wypłaca się sowicie, bo gdy oficyalista uczciwy widzi, że pan mu we wszystkiem zawierzył, to się wszelkiemi siłami stara jego dochody pomnożyć. Czyż Pan myśli, że człowiek jeżeli biedny, to już nie ma sumienia i niedba o swój honor? O Panie! takie wątpienie o uczciwości ludzkiej gorzej boli, aniżeli najdokuczliwsza rana.

Przepraszam cię mój Kazimierzu; bierz, bierz ile chcesz z tych pieniędzy, radbym cię jak najhojniej wynagrodzić.

— Otóż, — zawołał z boleścią Rokicki, — znowu mi Pan przykrość czynisz; u mnie słowo jedno więcej waży, jak największe pieniądze. Uratowałem pańską pracę nie dla tego, żebym się nią dzielił. — Za pieniądze Bóg zapłać!

— No, no, niegniewaj się stary mruku i daruj, bo widzi Bóg, żem cię niechciał obrazić, ale dawałem z serca.

— Tu staruszek pochwycił rękę dziedzica i przycisnąwszy do piersi rzekł: znam Pana od dziecka i nie mam też najmniejszej urazy.

Zabrano teraz kufer na wóz i wśród podziwienia całej wsi, że się pieniądze znalazły, zawieziono do dworu i wszystko wróciło do dawnego porządku.

W rok potem, w dzień świętego Kazimierza, dziedzic zwoławszy gromadę i zaprosiwszy Rokickiego, tak przemówił: Kochane dzieci, ocaliliście dwór od napaści obcych rabusiów i ocaliliście od śmierci poczciwego Rokickiego, który mi przechował fortunę i zabezpieczył los moich dzieci; gdyby był padł pod pałkami zbrodniarzy, tajemnica poszłaby z nim do grobu. Tobie kochana gromado i tobie zacny przyjacielu wszystko jestem winien; dziś przyszedł dzień zawdzięczenia. Oto papier, na którym akt spisany, że od dziś dnia przestajecie robić pańszczyznę; o wykup lasu i pastwiska ułożemy się potem; a dam wam tyle, abyście wyszli jak najlepiej, a moje dzieci nie były pokrzywdzone. Ponieważ pan Kazimierz Rokicki jest od całej gromady kochany, więc chociaż przestaje trudnić się zarządem, nieopuści wsi waszej. Nad rzeką wyznaczyłem dla niego

i dla jego rodziny wieczystym darem sześćdziesiąt morgów gruntu i domek z ogrodem; znajdzie tam wszystko, co do gospodarstwa potrzeba. Żyjmyż odtąd tak jak najlepsi przyjaciele, aż dopóki nas Bóg do siebie nie powoła.

Trudno opisać radość i rozrzewnienie wszystkich, a była to radość prawdziwa, bo dar pochodził z serca i sercem go przyjęto.

Przed kilku jeszcze laty żył w Piotrówce staruszek siwy jak gołąb, szanowany zarówno od całej gromady jak i od dziedzica. Dwaj synowie jego utrzymywani w niższych szkołach kosztem gromady, wykierowali się na ludzi; starszy został doktorem, a młodszy księdzem; Frania poszła za mąż za nauczyciela, najmłodszych zaś dwojga wychowaniem zajął się dziedzic.

Obrazek ten zdjęty jest z natury; autor skreślił w nim najpiękniejsze wzory — wzory nie z pojedyńczych, ale ze wszystkich klas składających nasze społeczeństwo, to też z dumą można zawołać: Tacy to są u nas ludzie!

Powinszowanie sieroty.

Z górnych niebios szczytu, gdzie aniołków plemię,
Dobrotliwem okiem patrzy Bóg na ziemię;
O wszystko się troszczy Ojciec ten niebieski —
Gdy widzi sierotę, ociera jej łezki,
I zsyła łaskawie dla niej dobrodzieja,
By ją nie dręczyła złych losów zawieja;
A sierotka wdzięcznie w pieczy jego rośnie —
Jak cichy fiołek w ukochanej wiośnie.

Ach i mnie sierotą uczynił los srogi,
Ale żem był dobrym, wejrzał Pan Bóg drogi,
I zesłał mi Ciebie Dziadziu ukochany,
Bo z cnót i dobroci zewsząd byłeś znany —
I Tyś się nie wstydził wziąść w Twoje objęcia
Bez matki i ojca biednego dziecięcia —
Aleś dla mnie serce najchętniej otworzył,
I jam w doli nowej, na nowo znów ożył.

Już w pierwszej młodości, ledwiem pierwszym krokiem
Stąpił na świat Boży; Ty radośnem okiem
Spoglądałeś na mnie; ja Ciebie zająłem,
Toż sercem i duszą do Ciebie przylgnąłem;
Tak mi było słodko i tak się cieszyłem —
Niewinne rączęta do nieba wznosiłem,
Aby Cię pokochał Pan Bóg dobrotliwy:
Bom nie był sierotą — ja byłem szczęśliwy!

Widząc, że nauki potrzeba dziś w świecie,
Uczyłeś mię Dziadziu, co ma wiedzieć dziecię;

A potem szlachetnym powodowan celem,
Przestałeś już moim być nauczycielem,
Dałeś mię do szkoły; — ja za łaski Twoje,
Nie zważam na trudy, mozoły i znoje,
Uczę się i jestem cnotliwy i grzeczny,
Bym Tobie był wdzięczny, światu pożyteczny.

O w dniu tak wybranym, w dniu Twego imienia,
Jakież Ci, ach jakie mam złożyć życzenia?..
Za łaski tak hojne, coś świadczył rodzinie,
Gorąca modlitwa do nieba dziś płynie,
Żebyś żył najdłużej; życie nam Twe drogie,
Bo Ty szczodrą dłonią ratujesz ubogie;
Nie żyjesz dla siebie, Ty żyjesz dla drugich —
Godzieneś lat cichych, szczęśliwych i długich.

W chwili tak wielkiego dzisiaj rozczulenia
Biją tylko serca — to szczersze życzenia;
Bo czyż Ci Dziaduniu mógłby kto źle życzyć?...
Dziś westchnień za Ciebie nie zdolnym policzyć;
Dziś życzą Ci w duszy wdowy i kaleki,
Co żyli bez chleba, bez żadnej opieki,
Przyjmijże więc także życzenie sieroty:
Bądź po zgonie w niebie za Twe wzniosłe cnoty.

Józef Chm.....

Podgórze w listopadzie 1867.

Objaśnienie niektórych wyrazów (C. d.)

Rządność jest umiejętność doskonałego utrzymywania i użycia swego mienia, w miarę sposobów czyli dochodu; także umiejętność wydobycia największych korzyści przy najmniejszym wydatku. Oszczędność jest ostrożność w wydatkach, oględna przyszłość, roztropna w wstrzemięźliwem użyciu, baczna w zachowaniu od zepsucia i straty rzeczy do nas należących.

Skrzętność jest pewna chęć zbioru, mniej jednak czynna w zbieraniu, jak skąpa i troskliwa w wydatkach.

Otucha jest nadzieja wzmocniona ufnością a uzasadniona na prawie o powodach do ufności. Tuszyć sobie może zasługa, iż nie będzie niewynagrodzoną.

Pracować mówi się zarówno w duchowem jako i fizycznem znaczeniu. Jest to ciągłe natężanie władz umysłu lub siły ciała, np. król pracuje nad dobrem narodu; rzemieślnik pracuje od rana do wieczora. Wyraz czynić zawsze się bierze w znaczeniu moralnem, i nie wyraża pracy, lecz tylko zachód, usiłowanie, które ktoś sobie zadaje, by dojść do zamierzonego celu. Nie mówimy więc: uczynił dom, lecz czynił wiele zachodów, starania, by dom wybudował. — Czynić źle lub dobrze, bierze się za uczciwe lub naganne postępki. Czynić jest dziełem woli, umysłu lub poruszenia duszy naszej; czynić komu dobrze, jest to udzielić komu dobrodziejstwa.

Lama.



Lama czyli Wielbłądokoz jest domowem zwierzęciem w południowej Ameryce, żyje jednak i dziko po wysokich górach Peruwii i Chili. Lama wielkości dwuroczenego cielaka, w gospodarstwie wielkiej jest wartości, ma bowiem wełnę bardzo wysokiego szacunku dla swej dobroci, a przytem unosi przeszło centnar ciężaru. Od niedawna zaczęto te zwierzęta używać w zaprzęgu do pługów. Lama wymaga jednak, aby się z nim obchodzono łagodnie i aby go nieprzyładowywano ciężarem, bo w przeciwnym razie staje nieporuszenie, roniąc wyraźnie łzy z oczu; bity zaś zapala się gniewem i jadowitą ślinę pluje na twarz swojego dręczyciela. —

Rady dla kochanych dzieci.

Bezbarwny pokost na rysunki i mapy ścienne.

Dwa są sposoby przyrządzenia takowego: 1) Rozpuszcza się 1 funt białego szelaku, ¼ funta kamfory i 2 uncye balsamu kanadyjskiego w 40 kwartach mocnego spirytusu. — 2) Balsam kanadyjski rozcieńcza się terpentyną, do czego dodaje się ¼ część prędko schnącego pokostu kopalowego, poczem rozprowadza się po mapie lub rysunku za pomocą pęzla i zostawia przez kilka godzin w położeniu poziomem.

Kartofle ugotować, aby były smaczne.

Małym dziewczątkom opowiemy, jak mają się gotować kartofle, aby były smaczne. To też sprobują i przekonają się o istocie rzeczy. — Surowe kartofle należycie oskrobane z łupy, dają się do próżnego garnka — bez wody — który przykryty pokrywą wstawia się do napalonego pieca, gdzie podług stopnia gorąca przynajmniej godzinę stać powinien. Jeszcze lepiej będzie, gdy garnek przykryty blaszaną pokrywą, wstawi się do pieca przewróconem dnem do góry. Tak ugotowane kartofle nabywają wybornego smaku, i będą mączaste, których to własności — gotowane w wodzie — nigdy nie miały.

ZAGADKA.

Leci z wysoka, aż z nieba,
I ani skrzydeł mu trzeba;
Malutkie, bielutkie, drobne,
Czasem do gwiazdki podobne;

A tak leci tego wiele,
Że ci mogę rzeknąć śmiele,
Że nie zrachujesz dniem nocą,
Choćby świat cały był ci pomocą.

Wydawca i odpow. redaktor: **H. Stupnicki.** Z drukarni M. F. Poremby.